

BIBLICUM ŚLĄSKIE

IV EDYCJA

CYKL – INSPIRACJE BIBLIJNE W NAUCZANIU KARD. HLONDA

List pasterski "O życie katolickie na Śląsku"

Bracia drodzy! Mój ukochany ludu!

Starym zwyczajem kościelnym zwracam się do was z nadejściem Wielkiego Postu ze słowem arcypasterskim. Odposypania głów popiołem rozpoczęliśmy po długich zapustach ten święty czas, którym Kościół od niepamiętnych czasów przygotowuje wiernych na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Jest to czas skupienia religijnego, w którym katolicy, zaprzestawszy zabaw i tańców, myślą o swej duszy, pielęgnują pobożność, oddawają się dobrym uczynom. Jest to zarazem czas umartwienia i pokuty za grzechy i dlatego nazywa się Wielkim Postem. Kiedyś post kościelny był surowy, a poszczono ściśle i chętnie w chacie i w pałacu i było to umartwienie nie tylko aktem religijnym, ale miało także głębokie znaczenie praktyczne, odwracając od materialistycznego pojmowania życia i hartując wolę. Z biegiem czasu, choć nie ustały powody i potrzeby postu, Kościół uwzględniając zmieniające się stosunki życiowe, złagodził znacznie swe przepisy. Nie zniósł jednak postu zupełnie. Dziś jeszcze każdy katolik, o ile nie uzyskał dla słuszych powodów zwolnienia od postu, jest w sumieniu obowiązany przestrzegać go w myśl rozporządzenia, które w tym przedmiocie odczytane było z ambon.

Pragnę, aby głęboka myśl postna Kościoła znalazła u nas należyte zrozumienie, i jestem przekonany, że ona wtedy stanie się najskuteczniejszym sposobem na chorobliwe rozbawienie się, nad którym ubolewamy. Poskromi ona tę niepomiarowaną chęć zabaw, płaśów i swawoli, która od jakiegoś czasu wypacza naszego ducha, odbierając mu energię do wysiłku i ofiary. Powściągnie ona ten szal używania, który w obliczu największej nędzy trwoni krocie pieniędzy, a często przechodząc granicę przyzwoitości, staje się zgorszeniem i klęską dla obyczajów. Wezwanie Kościoła do postu, to nie wymuszanie jakiegoś płytkiego aktu wewnętrznego, ale nawoływanie do głębokiej poprawy życia.

Przypomnąwszy wam krótko te myśli wielkopostne, korzystam z uwagi, z jaką mnie słuchacie, aby się z wami obszerniej zastanowić nad właściwym przedmiotem niniejszego listu, nad stanem i potrzebami życia katolickiego na Śląsku.

I.

Od czternastu miesięcy śledzę nasze życie religijne. Nie chodziło mi o pozory i próżne formy. Chodziło mi o treść religijności śląskiej, o jej głębokość i o siłę jej oddziaływania na myśl ludu i na jego życie. Spotykałem się ze zjawiskami małymi i przykrymi, a dziś obejmując myślą ogół mych spostrzeżeń, dochodzę do wniosku, że życie religijne na Śląsku znajduje się w okresie przesilenia.

Jeszcze się wszędzie u nas spotkać można z dawną wiarą i religijnością, która Śląskowi nadaje szczególną cechę, a lud nasz karmiła zdrowym duchem. Wszędzie znajdujemy ślady dawnych obyczajów, które tu przechodziły od pokolenia do pokolenia, nienaganne, święte, nadając prostemu ludowi śląskiemu dziwną moc i szlachetność ducha, stwarzając w mężach jędrne postacie o rzadkiej zacności, w niewiastach typy wzorowych żon i matek, w młodzieży zaś pokolenie żywe, pobożne, karne, cnotliwe.

A jednak jakżeż dzisiaj inaczej u nas, niż dawniej! Właśnie pod względem religijnym i moralnym o ileż tu dzisiaj gorzej niż w czasach, które jeszcze żywo pamiętamy! Jeżeli zestawimy to, na co patrzymy z tym co było, ze wspomnieniami z przeszłości śląskiej, jakżeż nam przykro, że cofnęliśmy się wstecz, ponosząc niemałe straty i szkody. Chciejmy się temu zjawisku bliżej przypatrzeć, aby je należycie zrozumieć i wyprowadzić z niego praktyczne wnioski.

Przede wszystkim nie dajmy w siebie wmówić, jakoby obecne niedomagania nasze w życiu religijnym były następstwem wzrostu kultury i jakoby z natury rzeczy wysoka kultura tłumiała życie wiary. O nie! Pamiętajmy, że nie kultura przyniosła nam wiarę, ale wiara przyniosła nam kulturę. Kultura prawdziwa oznacza postęp, a przede wszystkim postęp {moralny, który dokonywać się może jedynie na zasadach wiary. Kultura bez wiary, to kształt bez duszy, to forma czcza i próżna. Dopiero wiara napęlnia ją treścią i prawdą. Kultura, która by się z wiarą kłócić chciała, byłaby

blichtrzem i fałszem. To, co dziś się na Śląsku rozpościera jako skutek obniżonej religijności, to naprawdę nie zdobycz kulturalna, lecz wsteczność i upadek. Nie bójmy się zatem, jakobyśmy wiarą wstrzymywali pochód kultury. Bądźmy przeciwnie przekonani, że właśnie religijnością torujemy drogę prawdziwemu postępowi.

Nie przypisujmy też tych objawów niereligijności i demoralizacji wzmagającemu się uprzemysłowieniu Śląska. Wprawdzie szybkie przeobrażenie kraju z rolnego na przemysłowy, odrywając ludzi od dotychczasowych form życia i rzucając ich w wir ruchu fabrycznego, naraża niejednego na to, że nim się w nowym otoczeniu zorientuje, ucierpi na duszy, stykając się ze złymi prądami, których nie zna i którym się wskutek tego z należytą energią nie opiera. To się wprawdzie często zdarza, ale koniecznie zdarzać się nie musi, a nawet zdarzać się nie powinno. Jak religijność kwitnąć może w kraju rolniczym o prymitywnym czy postępowym sposobie uprawy ziemi, tak kwitnąć może i powinna w obwodach przemysłowych, choćby najruchliwszych. Wiara ma towarzyszyć człowiekowi na każdej drodze życia i w każdym środowisku, bo nie jest sielanką wiejską, ale wyrazem stosunku do Boga, który to stosunek nie zmienia się przez to, iż człowiek porzuca pług, a chwyta się kilofa. Chociaż tam, gdzie rosły dęby i brzozy, gdzie gospodarz siał i żniwował, zamarło życie wiejskie, przecież tam sterczą ku niebu wieże kościołów, a w tych kościołach modli się robotnik śląski, wywodzący się z dziada albo pradziada rolnika. A jeżeli się dziś ten robotnik nie modli, tak jak się na roli modlił kiedyś jego przodek gospodarz, to nie stało się to z konieczności przemysłowej, ale z innych powodów. Ładując w pociągi skarby naszej ziemi, robotnik śląski nie potrzebuje i nie powinien wydawać ni sprzedawać swej wiary. Jak z naszych drewnianych kościółków wiejskich wyrosły okazałe kamienne świątynie parafii przemysłowych, tak niech z niepohamowanym rozwojem przemysłu śląskiego rośnie i utrwala się śląska wiara i religijność. Z drewnianej niech się stanie kamienną, stalową.

Tym mniej obwiniać można ruch robotniczy, jakoby on obniżał poziom religijności i obyczajów, bo ruch ten, walczący o prawa społeczne robotnika w imię sprawiedliwości, właśnie we wierze i nauce Kościoła znajduje jasne określenie swych

celów i prawidła swego postępowania. Kościół zabrania nienawiści społecznej, ale jest najwyższym rzecznikiem społecznej sprawiedliwości, której pozwala dochodzić wszelkimi godziwymi środkami. Robotnik, broniący praw swoich, nie miał tedy i nie ma powodu zrywać z wiarą i Kościołem. Do tego ruch robotniczy doprowadzać nie może, a jeżeli do tego doprowadza, to sam się potępia jako ruch niezdrowy i zgubny, bo walcząc jedną ręką o prawa robotnika, drugą zabija mu duszę. Jedną ręką podaje mu chleb, a drugą truciznę. Niby go uświadamia, a przecież go bałamuci. Szereguje go w imię świętych haseł, a potem go zdradza i każe mu burzyć największe świętości. Ruch robotniczy na Śląsku być musi i ma wielkie zadania. Ale spełni je należycie tylko na zasadach Chrystusowych. Taki ruch nie narazi Śląska na wstrząsy. Przeciwnie, będzie czynnikiem jego społecznej równowagi i jego moralną siłą.

Przyczyn naszego osłabienia we wierze i upadku obyczajów musimy zatem szukać gdzie indziej, a w pierwszym rzędzie w wypadkach dziejowych. Dusza śląska przechodziła w ostatnim lat dziesiątku gwałtowne uciski i przesilenia, które ujemnie odbiły się na życiu kościelnym. Rozbicie polityczne było tak głębokie, że wdarło się nawet do Kościoła, wprowadzając weń rozdziwienie i zamieszanie. Umysły, porwane gwałtowną ideą walki, oziębły znacznie dla wiary, której nieraz nadużywano do celów politycznych. Pewien odłam duchowieństwa wplątany został w niewłaściwy sposób w bieg wypadków, tracąc swe wpływy pasterskie. Życie parafialne było na ogół przytłumione, tu i tam chyliło się do upadku i nie działało dość silnie na dusze. Brak ojcowskiej powagi, dobrej szkoły i należytej opieki ze strony władz spowodowały niebywałe zaniedbanie młodzieży. A gdy tak w wielu duszach osłabły wpływy Kościoła, nic ich już nie zdołało utrzymać na wyżynach tradycyjnego uobyczajenia śląskiego. Nastąpiło rozluźnienie obyczajów. Rozwielmożniło się pijaństwo. Poczęła znikać miłość chrześcijańska i uczciwość, a natomiast szerzyły się kradzieże, krwawe rozboje i samolubstwo obrzydłe. W obyczajach zaś pewnego odłamu młodszego pokolenia rozpanoszyło się takie zdziczenie, jakiego na Śląsku nie pamiętano, a które, występując bezwstydnie i bezkarnie na ulicach, w pociągu i lokalach, obniżyło poziom moralności, nadając krajowi naszemu wygląd dziki i odrażający, a na lud cały sprowadzając niesławę.

Na szczęście te następstwa wojny i wypadków powojennych, te rzekłbym nasze rodzime braki, które wynikły z krwawej karty naszych wczorajszych dziejów, ustępują w miarę, jak się układają i ustalają nasze nowe stosunki kościelne. Umysły wracają do rozwagi. Porządek bierze górę nad nieładem i swawolą. Zło słabnie a coraz silniej występują piękne strony duszy śląskiej. Ogół, ochłoniwszy z uniesień walki, pojmuje coraz lepiej, że Kościół nie może się identyfikować z żadną narodowością i z żadną partią, a nadużywanie religii z jakiegokolwiek strony do celów politycznych czy klasowych jest niedopuszczalne i trwałych korzyści przynieść nie może. Coraz rzadziej trafiają się starcia narodowościowe na tle religijnym, a i wtedy nie mają głębszego znaczenia, lecz zwykle kłaść je trzeba na karb prywatnych nieporozumień lub nieulożonych stosunków lokalnych. Jestem przekonany, że ustaną one zupełnie tak, jak ustaje mieszanie się niepowołanych czynników do rządów kościelnych. Gminy, zarządy kościelne i różnego rodzaju organizacje, uświadomiwszy sobie swój właściwy cel i granice swej działalności, przestały wtrącać się do zmian duchowieństwa, do porządku nabożeństw i innych praw biskupich. Ustają nawet owe deputacje, które stanowiły jedno z charakterystycznych zбочzeń okresu poplebiscytowego. Chociaż je nieraz sprowadzały do Katowic słuszne żale i chociaż przez nie przemawiała zwykle szczerza troska o dobro własnej gminy, przecież naleganiem swymi ograniczały swobodę rządów kościelnych, wychodząc na ogół z niedostatecznej znajomości osób i stosunków i z niezrozumienia ogólnych potrzeb Administracji Apostolskiej. Rośnie też zaufanie wiernych do kapłanów, a z zaufaniem przychodzi poszanowanie i chętna współpraca. Jestem zdania, że minął raz na zawsze smutny okres, w którym nasz lud z bólem serca patrzeć musiał na nieporozumienia między parafią a pasterzem i na swawolne zaczepianie kapłanów często z nieszlachetnych pobudek. Życie parafialne odrasta i krzewi się. Stowarzyszenia i związki kościelne wstępują na drogę nowego rozwoju. Potęguje się ruch abstynencki. Rośnie zainteresowanie się własnym kościołem i troska o niego, jak tego dowodzi ofiarne odnawianie świątyń. We wszystkich dziedzinach życia kościelnego zauważyć można zwrot na lepsze i to wskazuje, że wstępujemy w nowe czasy odbudowy i postępu.

Przesilenie nie minęło zupełnie, ale słabnie. Dusza śląska odczuła wyraźnie potrzebę odrodzenia się w Chrystusie i znalazła w sobie samej wolę i siłę do czynu. Po grubych zmierzchach już piękny zapowiada się poranek wiary. Z przenikliwych chłódów powstaje ciepła wiosna miłości chrześcijańskiej. Z manowców rozterki wchodzą dusze na prostą drogę zgody i jedności, aby wspólnie budować Królestwo Chrystusowe.

Należy teraz wyteńczyć siły do stanowczego czynu i zupełnie wyplenić chwasty, którymi porosła gleba serca śląskiego. Po gniewach i walkach wróćmy do pługa, do pługa wiary i nim głęboko przeorajmy ziemię śląską, odleżała i stęchłą. Ziarnem bożym zasiejmy niwy nasze, aby po latach głodu duchowego zaszumiało na nich złote kłosiste morze łaski bożej ku pokrzepieniu dusz, spragnionych życia i siły. Nie pozwalajmy, aby wypadki dalej igrały dowolnie z duszą śląską. Sprowadźmy ją silną ręką na tory odrodzenia religijnego i sami bądźmy jej przyszłych kierunków sternikami. "Pokój Chrystusowy" niech zawładnie naszą krainą.

II.

Niestety, już w samych początkach tego odrodzenia naszego napotykamy na niespodziewaną a wielką przeszkodę. Bo ledwo zabraliśmy się do naprawy szkód, wyrządzonych przez huragan, jaki na nas sprowadziły wypadki lat ostatnich, a już bije w nas inna wroga fala, o wiele groźniejsza. Bo nie bije na nas, jako ślepe następstwo tego, co było, ale pędzą ją na nas świadome siły i każą jej uderzać w nasze życie religijne z wyraźnym celem, aby podmyć gmach naszych wierzeń i zabagnić dziedzinę obyczajów. Idzie ta fala skądś daleko, spoza Śląska. Jest obrachowana na spokojne działanie, a na tym pewniejszy skutek. Nie chce budzić oporu, a najchętniej uspiłaby czujność samego Kościoła. Więc nie przybiera kształtu rozhukanych bałwanów, ale idzie ku nam z urokiem cichej laguny, raz świecąc połyskiem postępu umysłowego, innym razem przybierając koloryt wykwitku zachodniej kultury, to znowu lśnią barwami ponętymi zdobyczy społecznych. Ale pod tą ułudą kryją się męty i błoto, zła wola i złe zamiary. Bo co zaczynamy odbudowywać, to ta fala nam burzy. Ledwie zabraliśmy się do gruntownego

wyczyszczenia domu swego, a ona go znowu brudnymi szumowinami kala. Uzdrawiamy swój organizm, a ona go z nowa zatruwa. Silimy się na stanowczy czyn katolicki, a ona te wysiłki osłabia i niweczy. I nie będzie u nas tego odrodzenia, do którego się zrywamy, jeśli nie powstrzymamy i nie odeprzemy tego groźnego zalewu. Musimy się więc tym mętным wodom bliżej przypatrzeć, aby je od żywych źródłanych strumieni Chrystusowych dokładnie rozeznąć, a potem wspólnym wysiłkiem z kraju naszego wygarnąć.

Takimi mętami są te bałamutne pojęcia o wierze katolickiej, które nam tu wnoszą na Śląsk niejednokrotnie nawet tacy, co chcą być katolikami i za takich się uważają. W przeciwstawieniu do naszej prostej i jasnej wiary, ujętej w ściśle określone prawdy i wyrażającej się w stałych zasadach moralnych, pojawia się tu jakiś inny katolicyzm, mglisty i ciemny, który sobie z żadnej prawdy wiary i z żadnego obowiązku religijnego jasno sprawy nie zdaje. Jakiś katolicyzm płytki i powierzchowny, który przestał być głębokim przekonaniem, a stał się poglądem zmiennym a tak słabym, że nie ma siły orientacyjnej i nie daje mocy do czynu religijnego. Jakiś katolicyzm nieuchwytny, odzywający się li tylko w sferach uczucia jakimś wspomnieniem z lat młodych, a zresztą skostniały i niepraktykujący. Jakiś katolicyzm zwyczajowy, niby produkt tradycji narodowych i rodzinnych, który zna jeszcze opłatek wigilijny i święcone wielkanocne i pasterkę na Boże Narodzenie, ale prawie nic poza tym. Jakiś katolicyzm okolicznościowy, z którym, niby z tradycyjnym uzupełnieniem pojęcia Polaka, wystąpić wypada w święta narodowe i na niektórych ustalonych obchodach. Jakiś katolicyzm modny, z którym nie można nie pokazać się na pogrzebie i na ślubie znajomych. Jakiś katolicyzm obliczony, który dla polityków jest drogą do pewnych faktów i celów, a którym partie posługiwać się mogą jako środkiem propagandy, zwłaszcza w okresie wyborczym. Jakiś katolicyzm pojmowany jako martwa kategoria statystyczna, w której mają prawo obywatelstwa wszyscy, co raz do niej wpisani, nie przepiszą się do kategorii innej, bez względu na to, czy jeszcze w co wierzą i jak żyją. Przyszedł do nas ten katolicyzm, który nie chodzi do kościoła, nie zapoznaje się ze swym proboszczem, nie zna nawet imienia panującego Papieża, a w praktycznym życiu tak często nie zna zasad Chrystusowych.

Takie pojęcia o katolicyzmie to męty religijne.

A za nimi płyną męty gorsze, z dążnością do zatarcia w religii katolickiej wszelkiego charakteru boskiego i nadprzyrodzonego. Wszak coraz to częściej spotykamy się tutaj z takimi, co ignorują fakt Objawienia i nie wiedzą o natchnieniu Pisma świętego. Jeżeli kiedyś o tym lub owymi słowami lub o myśli jakiej z Ewangelii wspomną, to czynią to z takim gestem, z jakim by przytoczyli ustęp z talmudu lub koranu, gdyby go znali. O mało nie stawiają Chrystusa na równi z Buddą i Mahometem, a ileż razy robi go się ideowym poprzednikiem Marksa, pierwszym socjalistą, a nawet pierwowzorem komunisty. Nie wiedzą, że Chrystus boską powagą ujął w swej religii stosunek do Boga w prawa pewne i nieodmienne, wszystkich obowiązujące. Nie wiedzą, że odtąd zbawienie dokonywać się może tylko środkami przez Niego ustanowionymi. Nie wiedzą, że jak jest jeden Bóg i jeden Zbawiciel i jedna Ewangelia, tak jest tylko jeden Kościół Chrystusowy, jedna prawda, jedna jedyna droga.

A może i wiedzą jeszcze to wszystko, bo kiedyś wiedzieli na pewno, ale praktycznie otrząsnęli się z tego wierzenia i powiedzieli sobie, że tego nie chcą, że to niemożliwe, bo im to było niewygodne i twarde. U tych katolików w ogóle wszystko nie możliwe, co nie dogadza i krępuje i w dany program życia czy działania ująć się nie da. I tak z tej jasnej boskiej nauki Chrystusowej porobili sobie ulotne mgławice religijne, za którymi nie widzą ani Boga, ani bożego prawa. Pojmują religię na wzór nieobowiązującego systemu filozoficznego, na który się godzić można, ale z zastrzeżeniem swej swobody w działaniu. Pojmują religię jako zbiór niezłych myśli, ku dowolnej rozwadze ludzkości, byleby z nich nie wysnuwano wniosków "nudnych." W końcu sami sobie tworzą religię z kilku, nieraz bardzo nielicznych pojęć, tak wybranych i tak zestawionych, iżby czasem nie przeszkadzały w życiu. I tak umieją pogodzić religię ze wszystkim. Stwarza sobie taką religię człowiek nieuczciwy i umie ją pogodzić z oszustwem i krzywdą bliźniego. Stwarza sobie taką religię człowiek występny i umie ją pogodzić z rozpustą, niewiernością małżeńską i rozwodem. Stwarza sobie taką religię nawet człowiek niereligijny i umie ją pogodzić z tym, że Kościoła nie zna i o Bogu nie pamięta. A czyż niejeden socjalista nie umie

pogodzić swego katolicyzmu z hasłami nienawiści klasowej i z programową walką z wiarą i z Kościołem katolickim?

Ile mętów religijnych!

A przychodzą do tego męty sekciarskie. Męty o różnym zabarwieniu, ale wszystkie brudne i brudzące. Płyną niemal wszystkie z dalekiej Ameryki, gdzie z biegiem czasu ściekły z zielonych pagórków Chrystusowych jako odpływ tego, co Kościół z siebie wydziela, aby się czyścić i odświeżać. Mętami są te nauki kacerskie, które rozpowszechniają. Mętami są te pisma, które rozrzucają. Mętami to bałamutne tłumaczenie Biblii. Mętami te brednie o bliskim końcu świata. Mętami ta fałszywa "narodowość" sekty hodurowców. Mętami te egzaltacje i sprośności rozkładającego się marjawityzmu. Mętami i trucizną jest to, co je pomimo wzajemnej walki łączy, a mianowicie ta chorobliwa nienawiść do Kościoła katolickiego i ta bezwzględna z nim walka.

I jeszcze gęstsze i brudniejsze ku nam płyną męty. Tych już nie pędzi błąd lub słabość, nie nieznanostwo religijne lub heretycki szal. Te ostatnie męty pcha naprzód szatańska nienawiść do Chrystusa i Boga. Mamy tu do czynienia z nieprzeblaganymi wrogami Kościoła i wiary, którzy tajną siecią ogarniają także Polskę i skrytą konspiracją szykują się do wielkiej i otwartej walki z Chrystusem. Ta fala wdziera się na Śląsk ze wschodu i z zachodu w kształcie komunizmu, który w piekle swych rządów sowieckich, opartych na zasadzie zła, nie może ścierpieć Boga, będącego początkiem i stróżem dobrego. A w innej formie wnoszą tu te same tendencje ateusze różnego zawodu i pokroju. Pod hasłem postępu i odrodzenia propagują oni bezwyznaniowość głównie w kołach inteligencji. Robota ich pachnie masonerią. Wszak tu i tam odzywają się podobno tęsknoty za lożą.

Męty i męty!

Zabagnia ta fala niestety i dziedzinę obyczajów. Podkopując nie tylko moralność katolicką, ale i etykę naturalną, szerzy przerażające rozpasanie obyczajów w dorosłych i w młodzieży, a głosi taką pobłażliwość poglądów, że nawet w kołach poważnych i miarodajnych zatracą się rozeznanie dobrego i złego. Pojęcie

pornografii poczyną się zaliczać praktycznie do religijnych przesad. Na stolikach katolickich domów leżą niemożliwe pisma ilustrowane. Na ścianach wiszą u nich bezwstydné płótna. W salonach prowadzi się śliskie rozmowy. W biblioteczkach rodzinnych spotkać można najgorsze romanse, a brak zasad u pań pozwala się szerzyć modzie, która jest niepolska, a wzorując się na tymi, co jest najgorszego zagranicą, jest nieskromna i grzeszna, bo gorsząca, a często wprost obliczona na zmysłowe efekty.

Tą atmosferą zakaża się rodzina, z której zdziera się wszystko, co szczytne i boże. Zbezczeszcza się Sakrament, którym ją Bóg uświęcił. Rozrywa się jedność, którą Bóg ją związał. Fałszuje się cel, który Bóg jej wyznaczył. Ze świątyni rodzinnej robi się dom sromotny. Instytucja życia zamienia się na praktykę zbrodni i śmierci. Co z woli bożej natura przeznaczyła na źródło życia i siły narodu, to wyradza się w jego powolną zagładę i staje się jego grobem. Pojęcie wierności małżeńskiej ulega wypaczeniu. Mnożą się separacje, procesy rozwodowe, śluby tylko cywilne, trafia się nawet przechodzenie w celach małżeńskich na protestantyzm. I gorsze zachodzą rzeczy.

Męty i brudy!

Rozpasały się złe duchy także w życiu publicznym i jak gdyby w tej dziedzinie nie obowiązywały zasady chrześcijańskie, zaczęto wielokrotnie uprawiać politykę, niezależną od wszelkich praw moralnych. Toteż spotykamy tu więcej walki z przeciwnikami politycznymi, niż pracy dla ojczyzny. A jakiej walki! Mniej widzimy przykładów podporządkowania interesu partyjnego pod interes kraju; częściej patrzymy na górowanie interesów osobistych. Dla wielu ojczyzna jest po to, aby z niej korzystać. Przed słuszną i sprawiedliwą daniną, jakiej żąda, bronią się wszelkimi sposobami, a od ofiar na rzecz wspólnej macierzy stale i zrećźnie się uchylają.

W stosunkach społecznych panoszy się egoizm niebywały. Opieranie wszystkiego na liczbach, z wykluczeniem wyższych racji i względów, pogłębiło nieporozumienie między pracodawcami a klasą robotniczą. Przyszło do tego, że wobec braku głębszego nawiązania na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej, walka stała się

prawie jedyną formą wzajemnego oddziaływania.

Męty i napięcie!

Płyną te męty dolinami, kędy się toczy życie śląskie. Lud słyszy o nich w rozmowach, czyta o nich w pismach, ogląda je w przykładach, widzi je naokoło siebie, oddycha ich wyziewami. Płyną te męty przez chaty i domy robotnicze. Płyną przez huty i szyby. Płyną przez biura i salony. Płyną te męty... Gdzieżby nie płynęły! Kto ich nie zna? Komu nie były kamieniem obrazy?

A z owoców ich poznać je (Mt 7,12). Waszemu zmysłowi katolickiemu, moi drodzy, nie trudno odgadnąć, czyjego są ducha. W smutnym obrazie, który wam krótko naszkicowałem, dostrzeżliście wiele śladów ciemnego nieuctwa w rzeczach wiary i wiele, bardzo wiele grubych rysów obojętności religijnej i moralnej słabości. Ale zarazem uderzyły was w tym obrazie te namiętne zapędy na myśl katolicką i to otwarte podkopywanie życia katolickiego. I właśnie te zapędy nadają całości obrazu właściwą cechę i znamię rozgrywki. Niema wątpliwości co do tego, że zanoszą się tu na wielką walkę, na walną rozprawę duchów, której wynik na dłuższy czas o tym stanowić będzie, czy Śląsk ma pozostać katolickim, czy nie. Ta walka już wszczęta. Toczy się na całym froncie życia, a na j gwałtowniej sroży się w duszach. Celem wrogów jest zachwianie idei katolickiej po to, aby następnie zastąpić Chrystusa jakimś masońskim naturalizmem, a życie nasze cofnąć z linii Chrystusowej daleko wstecz, do pogaństwa o wyraźnym charakterze antychrześcijańskim.

Chwila poważna. Jeszcze nie zlikwidowaliśmy zupełnie własnego przesilenia religijnego, a już wchodzimy w inne przesilenie, daleko niebezpieczniejsze. Ledwie nasz organizm zmógł wewnętrzną chorobę duszy śląskiej, a już go dręczą gorączki nowych infekcji. Nie możemy się łudzić: zbliżamy się szybkimi krokami do punktu kulminacyjnego naszego religijnego kryzysu.

Ten dziejowy dla Kościoła śląskiego moment musi nas zastać przygotowanych i złączonych do obrony krzyża. A ponieważ tu chodzi o całe chrześcijaństwo i o wiarę całego ludu, musi stanąć do wielkiego wspólnego czynu z klerem swoim cały Śląsk

lud. Jak kiedyś nasi królowie w niebezpieczeństwie ojczyzny ogłaszali pospolite ruszenie i wtedy całe rycerstwo polskie siadało na koń i nastawiało piersi w obronie kraju, tak i ja dziś wzywam was wszystkich do świętej wyprawy w obronie wiary i Kościoła. Zbierzemy się nie z trwogą w sercu, ale silni miłością Chrystusową wystąpimy z taką mocą, że nie tylko odwrócimy klęskę religijną od kraju naszego, ale go odrodzimy głęboko i zupełnie najczystszym duchem Chrystusa.

Przesilenie stanie się początkiem trwałego odrodzenia.

III.

Po tym wszystkim spytacie się mnie, na czym właściwie to odrodzenie katolickie polega i jak ono się w naszych warunkach dokonać może.

Obrazem odrodzenia jest wiosna, bo gdy ona w kraj zawita, budzi się cała przyroda z uśpienia do nowego życia. Gdy w słoneczny dzień majowy wchodzimy do sadu, przyodzianego świeżą szatą zieleni i kwiecica, gotowiśmy myśleć, że na liściach i kwiatach polega wiosenne odrodzenie przyrody. A jednak tak nie jest. To odrodzenie nie nastąpiło na kończynach gałązek, ale wewnątrz twardego pnia, głęboko pod korą. Tam najprzód pod działaniem kosmicznym przebudziło się życie i stamtąd rozeszło się we wszystkich kierunkach. Poszło w korzenie i podbudziło je do ssania świeżych soków z wilgotnej ziemi. Poszło w tkaninę i korę, torując drogę limfie, płynącej szybką falą w górę. Dotarło przez konary do gałązek i podnieciło je do wydania liści i kwiecica, które odrodzenia wiosennego są widowym skutkiem i objawem.

Podobnie ma się rzecz z odrodzeniem religijnym. Nie polega ono na tym, że tu i tam zaprowadzimy jakąś poprawkę w trybie życia. Nie zależy ono na rozmnożeniu zewnętrznych aktów religijności ani nie stanowi o nim liczba poświęconych sztandarów. To odrodzenie dokonać się musi nie na powierzchni życia, ale głęboko wewnątrz duszy. Wiosną Chrystusową muszą ożyć najprzód serca, a wtedy z nich rozejdą się odrodcze energie wiosenne na całokształt życia.

To religijne odrodzenie serc nie jest jednak zupełnie podobne do wiosny w przyrodzie. Sen, w którym roślinność zimą jest pogrążona, to sen naturalny i zdrowy. Na przebudzenie się z niego wszystko w roślinności jest przygotowane i niemal

czekające. Tymczasem nasze odrodzenie to nie przebudzenie się z czerstwego snu, lecz uzdrowienie z choroby. Widzieliśmy, jak ta choroba ciężka i niebezpieczna. Nasze wewnętrzne siły stargane. Organizm tyłu jadami zatruty. Więcej w nim skłonności do dalszego poddania się chorobie, niż do powstania. To wszystko i ta mdłość nasza i ten stan gorączkowy nie sprzyjają odrodzeniu. Toteż ono nie przyjdzie do nas jako nagły cud wiosenny, ale osiągnięte tylko być może naszą pracą i naszym umiejętnym wysiłkiem. Tego odrodzenia my sami z pomocą łaski Bożej dokonać musimy.

A najprzód i czym prędzej należy wzmocnić słabnący w duszy śląskiej siłę żywotną. Tą siłą zaś nie jest nic innego, jak wiara i duch Chrystusowy. Właśnie ten duch Chrystusowy gaśnie. Z płomienia wielkiego zmałał do słabej iskry, która nie grzeje a mało świeci. Tę iskrę trzeba na nowo rozżarzyć, a nie rozżarzy się ona niczym innym, jak tylko nowym ożywczym tchnieniem tego samego Chrystusowego ducha. Aby się odrodzić, musi dusza śląska tego świeżego ducha jak najwięcej w siebie wchłonąć, musi się nim nasycić, ukarmić i musi go w sobie przeżyć. Musi się wiarą tak głęboką przejąć, iżby się w niej stała owym podkładem myślowym, na którym niby na bezpiecznym fundamencie opierać się mogą zasady katolickie, przekonanie katolickie i ustalony katolicki światopogląd. Duch Chrystusowy musi w duszy zrodzić owo poczucie katolickie i ów czuły zmysł kościelny, które w dziedzinie pojęć religijnych, niemal instynktownie rozeznawają fałsz od prawdy. Duch wiary musi w duszy wychowywać owo światło a wyraźne sumienie katolickie, które, stojąc na straży prawa bożego i katolickiej moralności, nie da się niczym ni zamącić, ni przytłumić. Dusza wiarą owiana musi w sobie odczuć tętno owego czucia z Kościołem, ze Stolicą świętą i z Papieżem, które jest wykwitem chrześcijaństwa i znamieniem prawdziwej katolickości. Dopiero z serc tak w Chrystusie odrodzonych buchną, niby ze skalnego źródła, wody żywe i czyste, które odświeżą religijność, obmyją obyczaje i podniecą do bujnego życia wszystkie dzieła, wyrosłe na gruncie Kościoła. Z duszy odrodzonej wiarą tryśnie odrodzenie życia.

Trzeba odrodzić pobożność katolicką, aby nie była praktyką bezmyślną i płytką, bez związku z wiarą a oderwaną od życia. Jako szczerzy i obowiązkowy wyraz głęboko

odczutej zależności od Stwórcy, musi pobożność być chwałą i służbą bożą, pełną prawdy i siły. Objawiać się powinna przez prywatne nabożeństwo, odprawiane w cichym kościółku własnego serca, ale i przez udział w nabożeństwie rodzinnym i przez uczestniczenie w publicznych nabożeństwach, zgodnie z przepisami Kościoła i jego liturgią. A nabożeństwo katolickie to zawsze i tylko modlitwa. Modlitwa zaś, choćby uroczysta, to nie parada, ale święta i pokorna rozmowa z Bogiem. Nikogo nie poniży, każdego podwyższy, każdego pokrzepi. A ponieważ największe skarby łaski i miłosierdzia bożego otwierają się duszy w Sakramentach świętych, nie masz od nich skuteczniejszego środka odrodzenia. Przyjęcie Sakramentu, to już coś więcej, niż rozmowa z Bogiem. To Jego święty uścisk przebaczenia i pokoju, to boże przytulenie duszy do ojcowskiego Serca i boży pocałunek, to boże Ciało jako pokarm i siła do dobrego. Toteż odrodzenie bez Sakramentów świętych jest niemożliwe, a uczęszczanie do Sakramentów jest odrodzenia religijnego znakiem i miarą. Codzienna Komunia święta, to ideał, do którego dążyć musimy.

Z religijnych głębin duszy płynie odrodzenie w dziedzinę życia prywatnego, gdzie się spotykamy z codziennym ludzkim czynem, drobnym i wielkim, jawnym i skrytym, z pracą, z wypoczynkiem i zabawą. To wszystko musi wiara według prawa bożego ułożyć i uzgodnić. Odrodzenie musi w całe życie wnieść konsekwencję moralną, sprowadzając wszystko do prawidła sumienia katolickiego. Katolik powinien być katolikiem w sercu, w kościele, na ulicy, w towarzystwie, przy pracy, wszędzie i zawsze. Odrodzenie musi gruntownie odbudować obyczaj, sumienność, uczciwość, wstrzeźliwość, a przede wszystkim miłość.

Jedno ze swych najwznioślejszych zadań ma odrodzenie do spełnienia w rodzinie. W to grono ludzi, którzy tytułem krwi do siebie należą, ma wnieść pierwiastek nadprzyrodzony, aby się z mieszkania rodzinnego stała rodzinna świątynia, a z ogniska domowego domowy ołtarz, a z ojca rodziny kapłan, z matki anioł, z diatwy zaś świeże a silne pędy na drzewie Kościoła i narodu. Odrodzenie odnowi tu wiarę i miłość, wzmocni jedność, ugruntuje święty obyczaj i wychowanie dzieci w bojaźni bożej. Rodzina katolicka musi odżyć jako zdrowa i pełna życia komórka religijna i społeczna.

Odrodzenie będzie towarzyszyło Ślązakowi także na drogach życia publicznego, w ruchu społecznym i w polityce. Bo i tam katolik nie przestaje być katolikiem i powinien swego sumienia katolickiego słuchać. Niema polityki niezależnej od prawa bożego, tak jak niema ani ruchu, ani stanowiska, które by spod zasad moralnych były wyjęte. Musi więc katolik i jako członek organizacji zawodowej, i jako mąż partii politycznej, jako poseł i jako senator, jako dziennikarz i jako urzędnik, postępować w myśl zasad katolickich. Czy na zebraniach przemawia, czy na konferencjach radzi, czy za swą partię walczy, czy w Sejmie głosuje, czy w redakcji pisze lub rozporządzenia wydaje, musi się trzymać tych samych zasad moralności chrześcijańskiej, które go w życiu prywatnym obowiązują. I w tę dziedzinę, należy wprowadzić konsekwencję moralną i stałość zasad. A że właśnie na tym polu jest u nas wiele do naprawienia, będzie tu odrodzenie musiało być przeprowadzone ze szczególną energią. Tej energii Śląskowi nie braknie, bo katolicki Śląsk nie chce znać polityki wbrew Ewangelii i bez Ewangelii. Byłaby to polityka bez Boga, a politykom i metodom bez Boga lub śląski nie zawierzy.

Taką wiosnę religijną spraszam od Boga na kraj i na lud nasz. Do tego odrodzenia duszy śląskiej wzywam was wszystkich, moi kochani bracia i siostry. A że dusza śląska to nic innego, jak zespół idealny wszystkich naszych dusz, więc i odrodzenie jej tylko o tyle się dokona, o ile się poszczególne dusze nasze odrodzą. Odrodzi się rodzina, jeżeli się odrodzą jej członkowie. Odrodzi się gmina, jeżeli się odrodzą jej mieszkańcy. Odrodzi się parafia, jeżeli się w niej odrodzą wierni. Odrodzi się huta i kopalnia, jeżeli się odrodzą zajęci w niej ludzie. Odrodzi się Śląsk, jeżeli się w Chrystusie odrodzą Ślązacy. Tak wszyscy do tego odrodzenia przyczynić się musimy. Każdy niech się odrodzi w swej duszy. Każdy niech się odrodzi w swym praktycznym życiu prywatnym i publicznym. I co więcej, każdy niech się stanie tego odrodzenia apostołem.

To apostołstwo chciałbym wam gorąco polecić. Śląsk miał zawsze wybitnych katolików i ma ich dziś jeszcze w każdej parafii. Ale katolik śląski, który ma wyjść z tego odrodzenia, ma być nieco odmienny od dotychczasowego przeciętnego typu. Ma to być katolik nie tylko w sobie i dla siebie i w swymi kółku rodzinnym, ale ma być

katolikiem także dla społeczeństwa i dla całego kraju. Nie może i nie powinno odrodzonemu katolikowi być obojętne, w jakim duchu prowadzi się na przykład sprawy gminne. Nie może mu być obojętne, jak tam wygląda obyczajność publiczna. Nie może mu być obojętne, w jakim kierunku religijnym i moralnym idzie jego partia polityczna. Nie może mu być obojętne, jakie u nas prasa szerzy zasady i jakie ma cele. To wszystko powinno go obchodzić, na to wszystko on powinien swój wpływ wywierać, zawsze w kierunku wiary i odrodzenia. Przejawszy się apostołstwem dla idei katolickiej, ma w duchu Chrystusowym oddziaływać na zasady i przekonania, na zwyczaje i obyczaje, na myśl społeczną i polityczną. W razie potrzeby musi się umieć oprzeć, protestować, bronić i domagać. Z katolika w izbie musi się Ślązak stać katolikiem w świecie. Spod ambony, gdzie sam jest słuchaczem słowa bożego, musi iść na rozdroża, kędy zbitą falą tłoczy się życie nowoczesne, i tam być braciom żywym, wymownym drogowskazem. Z ucznia powinien się stać apostołem.

Czytamy w Biblii, że gdy Nehemjasz po powrocie z Babilonii odbudowywał Jerozolimę, to pobudziło się serce ludu ku robieniu (2Ezdr. 4,6) i praca z wawo szła naprzód. Wtedy sąsiednie a nieprzyjazne Żydom ludy zaczęły sobie najprzód z nich drwić, sądząc, iż rozpoczętej odbudowy nie dokończą. Ale gdy roboty różnie postępowały, zaniepokoiłi się nieprzyjaciele świętego miasta i poczęli Żydom przeszkadzać, a w końcu "rozgniewali się nazbyt" i postanowili zbrojnym napadem dalszą odbudowę uniemożliwić. Tym się ani Nehemjasz, ani lud żydowski nie odstraszyli. Zorganizowano w mieście czujną straż, uzbrojono pracowników, ale pracy nie przerwano, co księgi Ezdraszowe w tych pięknych słowach wyrażają, że każdy z budujących na murze i noszących brzemiona i nadkładających jedną rękę robił, a drugą miecz trzymał.. Tą stanowczością Nehemjasz trzymał zdała nieprzyjaciół, a tymczasem prowadził energiczne roboty naprzód, aż odbudowane miasto otoczył silnymi murami obronnymi.

W podobnych warunkach i my przystępujemy do katolickiej odbudowy Śląska. Jestem przekonany, że i u nas "pobudzi się serce ludu ku robieniu." Ale przewiduję także, że i nasza odbudowa będzie miała swych wrogów, których złość i liczba rość będzie w miarę, jak maleć będą ich znaczenie i wpływy. Powstaną jako przeciwnicy

wszyscy, którym odrodzenie katolickie Śląska psuć będzie szyki i rachuby. Powstaną i będą nam urągali. Powstaną i będą nam przeszkadzali. Powstaną i złączą się do wspólnej na nas napaści. Ale to nas nie zmiesza i nie odstraszy. Podwoimy swoją gorliwość, przyspieszymy pracę, a jeżeli potrzeba będzie, uzbroimy się ku obronie. Jedną ręką będziemy odbudowywali a drugą odpierali napaści wrogów i szkodników. Pomimo wszystkiego odbudowę Śląska na zasadach wiary przeprowadzimy i ukończymy i w ten sposób ugruntujemy nową i trwałą religijną przyszłość naszego ludu.

Każdy z was, moi drodzy, rozumie, że odrodzenie, tak szeroko zakreślone, to dzieło niezwykle i ogromne. Będzie ono dziełem łaski bożej w sercach i dziełem naszej własnej pracy. Będzie dziełem duchowieństwa i dziełem wiernych. Dziełem Kościoła i społeczeństwa. Dziełem dawnych środków i nowych sposobów, w myśl Zbawiciela przyrównującego Królestwo Boże do człowieka gospodarza, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy (Mt 14, 52). Zatrzymamy i zastosujemy "rzeczy stare," stare wypróbowane metody pastoralne, ulepszając i ożywiając je nowym duchem. Wprowadzimy "rzeczy nowe" i nowe formy pracy. Będziemy budzili nowe siły, dotąd uspione i niewyzyskane. Nowym systemem organizacyjnym zjednoczymy w rękę Kościoła całą potęgę wiary i całą energię katolickiej duszy i tą skupioną siłą uruchomimy akcję katolicką, która nie jest niczym innym, jak dziełem odrodzenia katolickiego, prowadzonego systematycznie i jednolicie, przez ludzi świeckich, w łączności i zależności od Kościoła i w jego duchu.

Pozwólcie, że w ostatniej części tego orędzia krótko nakreślę zasady i organizację tej "Akcji Katolickiej" i jej sposób działania.

IV.

Nie jest to nic nowego, że świeccy biorą udział w posłannictwie Kościoła i u boku księży spełniają pomocnicze apostołstwo kapłańskie. Już od najdawniejszych czasów pomagali biskupom i kapłanom mężowie i niewiasty szerzyć zasady Chrystusa. Święty Paweł pisze o mężach, których nazywa pomocnikami swymi w Królestwie Bożym (Kol 4, 11), a w liście do Filipensów (Flp. 4, 3) wspomina o pobożnych

niewiastach, które w Ewangelii społem z nim pracowały. Wiadomo, że w pierwszych trzech wiekach pozyskiwali dla idei Chrystusowej więcej pogan świeccy niż kapłani, którzy na ogół musieli się ukrywać. Do najpiękniejszych obrazków ówczesnej akcji katolickiej należy młodzieniaszek Tarsycjusz, który nosił skrycie Komunię świętą uwięzionym chrześcijanom, za co poniósł śmierć męczeńską. W różnych zmieniających się formach przetrwało to apostołstwo laików aż do nowszych czasów, w których pomiędzy innymi nowym zajaśniało blaskiem u nas na Podlasiu, gdy unicy, pozbawieni księży, nawzajem sobie byli kapłanami, utwierdzając się we wierze wobec krwawego naporu schizmy rosyjskiej. Były to jednak niemal zawsze formy luźne, przygodne. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat Akcja Katolicka poczęła przemieniać się w zwartą organizację, która obecnie z inicjatywy Ojca Św. Piusa XI ustaliła się we Włoszech, jako olbrzymie, masowe zrzeszenie się katolików na podstawie statutu, zatwierdzonego przez samego Papieża.

I dla nas wybiła godzina Akcji Katolickiej. Wynika to z naszych stosunków i z potrzeby naszego odrodzenia się, jak na to powyżej wskazywałem. W takiej chwili musi i nasz laikat ideę Akcji Katolickiej należycie zrozumieć i swym kapłanom pospieszyć z chętną i walną pomocą. Przede wszystkim powinni wszyscy sobie jasno zdać sprawę z tego, że nie chodzi tu o jakiś interes stanowy księży, ani o jakąś drobnostkę, która tylko dla Kościoła ma pewne znaczenie. Tu chodzi o cały lud, o wszystkie nasze stosunki, o ducha śląskiego dzisiaj i w przyszłości. Każda taka ogólna sanacja tylko wtedy się udaje zupełnie, gdy ją ogół zrozumie i jako swoją sprawę weźmie w swoje ręce i jako swoje własne dzieło przeprowadzi.

Akcja Katolicka nie jest pojęta jako dzieło jakiejś elity, lecz jako odruchowy i zbiorowy ruch całego ludu wierzącego. Nie jest akcją polityczną, ani klasową, ani zawodową: nie łączy się z żadną partją, nie identyfikuje się z żadnym kierunkiem politycznym i politykę ze swego programu zupełnie wyklucza. Natomiast budząc sumienie katolickie, urabiając katolickie zasady, przygotowuje ludzi o wyraźnym katolickim przekonaniu, ludzi katolickiego jutra w kraju.

Ponieważ Akcja Katolicka jest istotnie częścią ewangelizacyjnej pracy Kościoła,

musi się ona z konieczności do programu jego działalności dostosować i od hierarchii kościelnej zależeć.

Nie masz zatem Akcji Katolickiej bez łączności z Kościołem i nie masz Akcji Katolickiej bez zależności od niego. Nie może być Akcji Katolickiej, na podstawie statutów. Kościołowi nie przedłożonych i przez niego nie uznanych i nie może być Akcji Katolickiej, na którą Kościół nie ma wpływu przez organy przez siebie do tego wydelegowane. Nikt nie może występować z firmą katolicką bez aprobaty i wiedzy Biskupa, tak jak nikt nie może występować z inicjatywą katolicką bez jego zezwolenia. Ta łączność z Kościołem jest dla Akcji Katolickiej źródłem błogosławieństwa i płodności, a karna zawisłość od Kościoła ustrzeże Akcję Katolicką od rozpraszania sił i od schodzenia na tory, po których myśl katolicka posuwać się nie może.

Już z tego wynika, że Akcja Katolicka, tak określona, musi być ujęta w jakąś wielką, ale ścisłą i dokładną organizację, zostającą w organicznym kontakcie z hierarchią kościelną. Musi to być organizacja, która wchłaniając wszystkie świeckie siły katolickie, sumuje i koordynuje je w swym łonie, oczyszcza i potęguje je żywym duchem Kościoła, a następnie działa przez nie celowo i systematycznie na zewnątrz tam, gdzie tego zachodzi potrzeba. Taką organizację stworzymy na Śląsku pod nazwą Ligi Katolickiej, przez co urzeczywistnimy także najważniejszą rezolucję, którą wspólnie uchwaliliśmy na II Śląskim Zjeździe Katolickim.

W czterech wielkich oddziałach wstąpicie moi ukochani, do Ligi Katolickiej: jako mężowie katoliccy, jako niewiasty katolickie, jako katolicka młodzież męska i żeńska. Dla każdej grupy będzie w ramach Ligi Katolickiej szczególne samodzielne stowarzyszenie i związki, a wszystkie grupy razem będą według ustawy Ligi Katolickiej pracować nad religijnym odrodzeniem Śląska. Stowarzyszeń ściśle kościelnych i bractw Liga nie naruszy, przeciwnie, spodziewa się, że będąc w rozkwicie, dostarczą jej najlepszych sił. Różni zaś się Liga od tych ściśle kościelnych zrzeszeń tym, że nie ogranicza swego zadania do swych własnych członków, ale przez nich oddziaływać chce na świat i społeczeństwo.

Liga Katolicka nikogo pod względem politycznym krępować nie będzie. Ona wprawdzie, jako organizacja wykonawcza Akcji Katolickiej, nie zajmuje się polityką, ale jej członkowie praw obywatelskich nie tracą i dlatego jako jednostki na równi z innymi obywatelami w życie polityczne wchodzić mogą, oczywiście zgodnie ze swym katolickimi sumieniem i przekonaniem.

Pierwszym i najważniejszym polem pracy Ligi Katolickiej jest parafia. Na terenie parafialnym ma Liga Katolicka wypełnić ową próżnię, która tu i tam oddziela owieczki od pasterza. Ma lud cały zbliżyć do proboszcza i pod jego przewodnictwem uchwycić wszystkie siły katolickie parafii i użyć ich do zgodnego i skuteczniejszego oddziaływania w kierunku szczególnych potrzeb gminy. Odbudowując jedność i organizację życia parafialnego. Liga Katolicka ożywia początkową komórkę życia kościelnego, w której duch Chrystusowy styka się z sercem człowieka, wnosząc w nie boskie pierwiastki prawdziwego odrodzenia.

Dalsze pola działania wskaże grupom parafialnym Zarząd Diecezjalny, który, badając potrzeby duchowe śląskie, będzie inicjował owe ruchy, akcje, manifestacje i zjazdy, jakich rozwój stosunków wymagać będzie. Będzie tej pracy niemało.

Liga Katolicka przysporzy niewątpliwie trudów kapłanom i obciąży ich znacznie. Ale należycie przeprowadzona i poprowadzona będzie ich podporą i pociechą. Jestem przekonany, że każdy z mych drogich współbraci zrozumie moją myśl i moje życzenie, co do tej pracy, i przygotowawszy należycie lud swój, po Wielkiej nocy powoła uroczyście do życia Ligę Katolicką, o ile tego jeszcze nie uczynił. I nie tylko Ligę założy, ale ją rozwinie, ożywi i do działania uzdolni. Dokona on przez to pamiętnego dzieła i kiedyś nad jego grobem jak o Onjaszu powiedzą: Wzmocnił świątynię, za dni jego trysnęły studnie wody... i pozyskał sobie sławę na ustach ludu (Mdr 50,1).

Ale i ty, mój drogi ludu, będziesz musiał ponieść niejedną ofiarę, aby temu dziełu odrodzenia Śląska, przez Akcję Katolicką się oddać. Wymagać to będzie od ciebie ofiary z czasu, ofiary z wypoczynku, ofiary z przyzwyczajenia. Wierz mi, ludu ukochany, że tej ofiary bym nie żądał, gdybym nie wiedział, że ona się stanie twoim

szczęściem i twoją radością. Wiem, że tę ofiarę chętnie poniesiesz. Wiem, że zapalą się do niej młodzi i starzy. Wiem, że po parafiach jeden oddział współzawodniczyć będzie z innymi, aby przodować nie tylko liczbą swych członków, ale duchem, przedsiębiorczością i pracą. I powstaną bohaterowie Akcji Katolickiej i spełni się także u nas słowo Ojca św. Piusa XI: Jak męczeństwo za wiarę polega na przelewaniu krwi, tak męczeństwo za Akcję Katolicką polega na poświęceniu i ofierze. Rozpocznajmy tak w imię boże to wielkie dzieło katolickiego odrodzenia Śląska. Akcja Katolicka, to ta nasza święta wyprawa, a Liga Katolicka, to to wojsko nasze ludowe, które z krzyżem i Matką Boską Częstochowską na tę wyprawę rusza. Wybierzmy się na nią z modlitwą w sercu a z pieśnią pobożną na ustach, bo to dzieło boże. Wybierzmy się z sercem czystym, bo to dzieło święte. Wybierzmy się z zapalem, bo to dzieło chwalebne. Wybierzmy się z miłością, bo to wyprawa o wyzwolenie ludu naszego z niewoli i pęt ducha. Wybierzmy się i pójdziemy naprzód bez trwogi, aż najazd wrogów krzyża odeprzemy i oczyścimy kraj swój zupełnie.

Mija męka, mija słabość, mija "godzina ciemności", zbliża się Wielkanoc, a z nią klęska grzechu i śmierć śmierci. Nadchodzi śląska Wielkanoc, a z nią nowe życie i odrodzenie. A tą Paschą i Wielkanocą naszą to Chrystus. Podnieśmy się ze snu i wpatrzmy się w te ranne zorze Wielkanocy Chrystusowej na Śląsku. Zerwijmy się z letargu opieszałości, bo jest godzina, abyśmy już ze snu powstali, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmyż się w zbroję światłości. Jako we dnie ucziwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i w zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa (Rz 13, 11-14). Wstańmy, podążmy wszyscy do Kościoła i tam z kapłanem zanućmy głośno: Lumen Christi! Deo gratias! Chwalmy Boga, że ciemności przeminęły a prawdziwa światłość już świeci (1J 2,8). Ta światłość wielkanocna i to wielkanocne Alleluja niech ogarną śląską duszę, nie jako mijająca fala szczęścia, lecz jako boża moc odrodzenia i życia.

Pożądaniem pożądałem pożywać tę Paschę z wami (Łk 22,15). Wielkim pragnieniem

pragnąłem dla Śląska tej biesiady i dziś ją wam zastawiam, wzywając do niej wszystkich. Wszyscy do niej zasiądźcie i ukarmijcie się Barankiem Bożym i Jego duchem, a w mocy Jego chodźcie przez wszystkie dni żywota swojego, Kościół, uniesiony wielkością dzieła Odkupienia, dokonanego przez Zbawiciela, woła w liturgii wielkanocnej: O szczęśliwa ta wina, która zasłużyła mieć takiego Odkupiciela! Życzę naszemu ludowi, aby ta świtająca Wielkanoc śląska takie nam sprowadziła błogosławieństwa, iż byśmy również kiedyś zawołać mogli: Szczęśliwe to przesilenie, które do takiego doprowadziło odrodzenia śląskiej duszy!

Alleluja! Ludu śląski, do czynu! a odrodzi się, jako orłowa, młodość twoja (Ps 102,5).

Katowice, dnia 1 marca 1924.